

W drodze organizacyjnej 3 kop.

Cena 6 kop.



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Wybory do Dumi.

—oOo—

Tragikomedja, jaką jest obecna kampanja wyborcza do Dumi, już się rozpoczęła. Można powiedzieć bez wielkiej przesady, że wyborów tych nikt nie bierze na serjo—i tym różnią się one od pierwszych. Nie bierze ich na serjo rząd—bo jakkolwiek chciałby oczywiście, aby z urn wyborczych wyszły najreakcyjniejsze mandaty, nie boi się również Duma opozycyjnej: albowiem zna sztukę rozpędzania. Nie bardzo na serjo biorą je również te żywioły społeczne, które się o mandaty ubiegają: albowiem nikt dzisiaj nie ma wiary w to, aby Duma mogła przeprowadzić zwycięską walkę z rządem. Słaby widzi, że środek ciężkości sytuacji tkwi gdzieindziej,—tkwi w samym ludzie, że Duma będzie jedynie epizodem, zapelniającym jeden z antraktów rewolucji.

Najbliższemu nas obchodzącą częścią tych na raty rozłożonych trójpłatowych wyborów są wybory fabryczne, te właśnie, które najmniejszy będą miały wpływ na końcowy wynik. Zajęliśmy w stosunku do nich, jak wogóle w stosunku do wyborów, stanowisko bojkotu, stanowisko walki z wszelkimi złudzeniami co do możliwości obrócenia Dumi na naszą korzyść. Ale bojkot ten w innych odbywał się warunkach niż w roku zeszłym. Tym razem część socjalistów—S. D. i Bund—postanowiła wziąć udział w wyborach. W rezultacie część tylko fabryk zastosowała się w zupełności do naszego wezwania i odmówiła wyboru przedstawicieli; najwięcej względnie w Warszawie, następnie w Łodzi, wreszcie najmniej w Zagłębiu na skutek okoliczności wyjątkowych. W fabrykach, w których wybierano, znaczna część świadomych robotników, często nawet większość bojkotowała wybory i przyjmowała nasze rezolucje,—wybierała jedynie garść. Wśród wybranych okazali się esdecy, endecy wreszcie „bezpартyjni“; bez wątpienia uważać można większość tych bezpartyjnych za socjalistów, którzy czasowo dla względów konspiracyjnych się nie ujawniają; to też absolutną większość stanowią pomimo wszystko socjaliści, w danym razie przeważnie esdecy. Endeków wyszło sporo—o wiele za dużo—i to dało nawet pochop prasie reakcyjnej do chwa-

lenia się olbrzymimi wpływami wśród robotników. Ale jest to w dużym stopniu złudzenie. Przedewszystkiem z góry i zawsze było wiadomo, że ciemne, skleryzowane żywioły z pośród masy, skoro rozpali się walka między socjalistą a narodowcem, pójdą za tym ostatnim. Następnie—i to trzeba podkreślić—żywiołom wahającym się trudno było głosować na esdeków wobec ich dziwnego stanowiska. Niby to biorą udział w wyborach, niby każą głosować na swoich kandydatów, a jednocześnie, zupełnie słusznie zresztą, dowodzą, że z Dumi nie będzie; nie dziwota więc, że ludzie mniej świadomi głosowali za krzykaczami endeckimi, którzy obiecywali, że przywiozą im z Petersburga autonomję i wiele innych dobrych rzeczy. Nasi towarzysze bojkotowali wybory, tłumacząc ich bezcelowość. Ale nie wszędzie potrafili przeprowadzić to z całą konsekwencją. W wielu fabrykach, gdy nie powiodło się im przeprowadzić bojkotu—w ostatniej chwili, „aby nie splamić honoru swej fabryki wyborem narodowca“, oddali swe głosy na esdeka i tym przeważyli szalę. Gdzieindziej—stało się jeszcze inaczej. Znakomita część wyborców socjalistycznych Zagłębia—to nasi towarzysze. Rozdrażnieni panoszeniem się endeków, pobudzani słabymi grupami esdeckimi w ostatniej chwili ulegli woli większości robotników i dali się wybrać. Niemniej rola i zadanie nasze w całej kampanji wyborczej polegało i polegać będzie na uświadamianiu rewolucyjnym i walce z niebezpiecznymi złudzeniami dumskimi.

* * *

Wybory robotnicze na ogólny przebieg wyborów nie wpłyną wcale. Więcej mają znaczenia wybory w dwóch miastach, wybierających przedstawicieli oddzielnie od gubernij—Warszawie i Łodzi. Chodzi tam wprawdzie zaledwie o 3 mandaty (t. j. o 1/12 część mandatów Królestwa), ale wybory te mają pewne moralne znaczenie. Stolica Kraju i największe środowisko przemysłowe mają się wypowiedzieć za lub przeciw koncentracji narodowej. To też na gruncie Warszawy i Łodzi stoczona zostanie najzaciętsza walka. Ale klasa robotnicza w tej walce, nawet gdyby chciała, mogłaby rzucić na szalę tylko bardzo małą ilość głosów. Proletariat jest niemal cały pozbawiony praw wyborczych. O przeprowadzeniu samodzielnych kandydatów socjalisty-

cznych mowy by być nie mogło. Pouczające są losy dotychczasowej kampanii wyborczej. Do walki stają właściwie narodowcy z postępowcami. Ci ostatni, aby pozyskać głosy socjalistów, postawili w Warszawie kandydaturę Ludwika Krzywickiego, wybitnego teoretyka socjalizmu—i to obok kandydatury p. A. Świętochowskiego, jednego z najzawziętszych potwarców ruchu naszego. Takie „dwulicowe” przedstawicielstwo może zdaniem polityków p. d. zjednać tej poronionej partii „wszechstronne” poparcie wszystkich żywiołów postępowych. Robotnicy—tak sądzą politycy p. d.—dadzą się pociągnąć przez kandydaturę Krzywickiego, a gdyby ta „socjalistyczna” kandydatura miała odstraszyć „postępowa” burżuazję żydowską (której „postępowość” przeważnie na tem polega, że nie jest klerykalną i boi się pogromów)—wtedy można ją będzie uspokoić, odczytując wyjątki z artykułów drugiego kandydata „o czarnej i czerwonej secinie”. Oczywiście, rachuby zawiodą.

Oryginalnie wyglądałby p. Aleksander Świętochowski w roli obrońcy swobód obywatelskich w Dumie. Gdyby naprzykład zechciał on należycie napętlnować gwałty stanu wojennego, p. Stołypin w odpowiedzi nie potrzebowałby uczynić nic innego, jak odczytać niektóre artykuły naszego „postępowca” z „Prawdy” o zbrodniach socjalistów i zapytać, czy wobec takich niesłychanych bezceństw, jakie p. „Poseł Prawdy” (psendonim p. Świętochowskiego—bardzo niefortunnie wybrany!) przypisuje rewolucjonistom, nie są usprawiedliwione najostrzejsze represje? Dziwnie się odbija kandydatura Ludwika Krzywickiego, szczerego socjalisty z przekonani, od kandydatury potwarcy socjalizmu naszego. Zresztą robotnicy i na jego zwycięstwie mało by zyskali. Kandydatura jego miałaby rację bytu, gdyby chodziło o wybór do normalnie działającej instytucji prawodawczej. Ale nawet zwolennicy udziału w wyborach w naszym obozie socjalistycznym nie sądzą, by Dumie dane było odegrać rolę twórczą i zająć się „udoskonaleniem prawodawstwa”, jak mniemają liberalowie. Rozległa wiedza społeczna L. Krzywickiego w dzisiejszej Dumie na nic się nie zda.

Kandydatury postępowe wobec braku poparcia ze strony socjalistów nie mają żadnych prawie widoków zwycięstwa. Oryginalnie stanowisko zajęli esdecy. Nie bojkotują oni wyborów, lecz jednocześnie nie chcą zawierać sojuszu z „żywiołami liberalnymi”. To przy obecnym prawie wyborczym i przy obecnym nastroju naszego drobnomieszczaństwa i inteligencji—zupełnie wyklucza możliwość wyboru socjalisty. Wobec tego wszelkie gawędy o „zrobieniu z Dumy trybuny rewolucyjnej” są śmieszne. Co więcej, taktyka naszej s. d. jest ślepo wzorowana na taktyce rosyjskich „bolszewików”. W Rosji „kadeci” są znaczną siłą polityczną. Wobec tego zrozumiałem jest, dlaczego socjalni demokraci rosyjscy tak wiele energii zużywają na walkę z liberalizmem, aby ustrzedz klasę robotniczą od niebezpieczeństwa stania się oddziałem pomocniczym armii liberalnej. Ale gdy u nas esdecy uchwalają rezolucje, wskazujące na obowiązek energicznej walki z liberalizmem—nie stanowiącym w Polsce żadnej siły politycznej—jest to poprostu zabawne. POCO nadawce obozowi p. Świętochowskiego wagę, której on niema? POCO to „strzelanie z armat do wróbli”? W rezultacie cała „kampania wyborcza” esdeków rozpoczęta z takim szumem i hałasem w ich prasie, sprowadziła się do kilku przemówień na wiecach post. demokratycznych i tyluż artykułów w „Czerw. Sztandarze”, a jej wynik będzie z konieczności równy zeru. „Szeroka agitacja” okazała się jaknajzupełniejszą niemożliwością. Socjalistyczna akcja wyborcza z konieczności musi być bardzo słaba w porównaniu do akcji naszych wrogów, i dlatego, abyśmy byli od nich słabi, ale wprost dlatego, że warunki sprzyjają im stokroć więcej, aniżeli nam. To są im pozory „zwycięstwa”—zupełnie niesłusznie. Ale tych pozorów nie należało stwarzać przez podejmowanie walki na terenie, na którym musieliśmy być pobici. Myż nie popełniliśmy tego błędu. Esdecy popełnili go, co może tylko powiększyć pozorny tryumf endecji.

Uwydatnia się to jeszcze jaskrawiej, skoro od wyborów „miastach przejdziemy do wyborów na wsi, które rozstrzygają wyniku wyborów gubernialnych. Chłopi pójdą przeważnie

za endecją wprost dlatego, że nikt inny dziś na wsi agitować nie może i wszelkie próby w tym kierunku są z góry skazane na niepowodzenie. Rozproszone w masie chłopskiej—same przez się już dość silne, ale słabe w stosunku do ogólnej masy organizacje socjalistyczne na wsi nie mogłyby wcale, nawet gdyby chciały, wziąć udziału w wyborach, nie skazując się na zniweczenie. Agitatorowie socjalistyczni na dziewięciu zgromadzeniach gminnych na dziesięć nie mogliby nawet na dobre zacząć agitacji. A tej żywiołowej walki o ziemię, która w Rosji z dobrym dla rewolucji skutkiem zastępuje w części uświadomienie polityczne ludu wiejskiego—u nas dotychczas niema wcale. Więc w stosunku do wyborów na wsi (a te rozstrzygają o tem komu przypadnie 33 z 36 mandatów Królestwa) można było zająć dwójakie stanowisko: albo z całą szczerością wyznać, że obecne warunki uniemożliwiają nam udział w tych wyborach z widokami powodzenia, albo w myśl zasady „mierz siły na zamiary”—nie zamiar podług sił” ogłosić, że przy tych wyborach pójdziemy do ataku na wieś, by ją wydrzeć endekom. Esdecy wybrali to ostatnie. Wydsili szumną odezwę do włościan, rzucając w niej zupełnie nieoczekiwane hasło konfiskaty ziemi dworskiej, na rzecz włościan, a potem—musieli dla braku możności rozwinięcia agitacji pozostawić wieś własnym losom.

Śmiało można twierdzić, że nigdzie w całym Królestwie na zebraniach gminnych kandydaci esdeków nie staną do konkurencji z kandydatami endeków. Mandaty wiejskie Królestwa pod osłoną stanu wojennego rozda „koncentracja narodowa” według własnego uznania—bez żadnej prawie konkurencji. Faktyczny brak tej konkurencji nie przeszkodzi naturalnie całej prasie reakcyjnej twierdzić że „lud polski odparł tryumfalnie zakusy wrogów żywiołów”, że próba sił, dokonana przez wybory, dowiodła nicosiści ruchu rewolucyjnego w Polsce i t. d. i t. d. Nasz udział w wyborach w całym kraju (możliwy jedynie... na papierze) dałby takiemu twierdzeniu pozory słuszności.

Uważaliśmy za lepsze nie iść tryumfalnie na bitwę, w której porażka była z góry pewna. Na innych polach walki, pokażemy wrogom, jak mylnem byłoby wnosić z wyniku wyborów, że ruch rewolucyjny upadł.

Streszczając się możemy powiedzieć: zwycięstwo „żywiołów narodowych” w Królestwie, które jest zresztą zupełnie pewne, dowodzi tylko tego, że przy obecnym prawie wyborczym, przy obecnej sytuacji politycznej i przy układzie sił społecznych Królestwa stronnictwa rewolucyjne nie mogły wcale liczyć na sukcesy wyborcze. My rozumieliśmy to z góry, esdecy i Bund, jeżeli się o tem dotąd nie przekonali, przekonają się z dalszego toku wyborów.

Lecz powodzenie wyborcze skoncentrowanej reakcji w niczem nie zmieni sytuacji rewolucyjnej i nie uszczupli bojowych sił proletariatu. Czynami dowiedzie proletariatu Polski, że endecy i ugodowcy nie są i nie będą nigdy „gospodarzami” w naszym Kraju!

20 sprawie jednności partyjnej

—oOo—

C. K. R. „Frakcji Rew.” zwrócił się do nas z listem w którym proponując nam, z polecenia swojej konferencji, urządzenie z „frakcją” zjazdu federacyjnego, nazywa nas „frakcją umiarkowaną”. Na list ten odpowiedzieliśmy następującym:

„Do C. K. R. Frakcji rewolucyjnej”.

„Na propozycje, pisane w sposób obelżywy, nie dajemy odpowiedzi. Za obelgą uważamy nazywanie nas „frakcją umiarkowaną”.

C. K. R. P. P. S.

Do wiadomości zaś ogółu towarzyszy podajemy, co następuje:

Zaprowadzenie jednności organizacyjnej w szeregach, które przed IX Zjazdem stanowiły naszą partję uważamy za jedno z najważniejszych naszych zadań z najbliższej przy-

szłości. Ale idzie nam o jedność istotną i trwałą, a do tej nie prowadzi bynajmniej droga, proponowana przez „frakcję”. Frakcja żąda zjazdu „federacyjnego”. To znaczy zjazd na którymby partja i frakcja zasiadały, jako dwie równorzędne i odrębne całości i miałyby jednakowy głos. Taki zjazd byłby niedorzecznością, nie mogłoby bowiem o niczym rozstrzygać. Byłaby to nie najwyższa instancja partyjna, lecz jakiś trybunał rozjemczy, jakaś komisja traktująca o warunkach pokoju. Szkoda czasu i środków, by dyskutować z frakcjonistami o taktyce i hasłach programowych skoro oni zgóry zastrzegają sobie prawo nie poddania się woli większości. Nie ulegali jej, gdy będąc w partji byli do tego zobowiązani. I któżby przypuszczał, że ulegną, gdy będą mieli prawo nie ulegać?

Zresztą C. K. R. działa w granicach, zakreślonych ustawą organizacyjną P. P. S. Co łamie ramy tej ustawy, tego C. K. R. nie ma prawa robić. A ustawa nasza nie zna żadnych „frakcji” ani zjazdów „federacyjnych”. C. K. R. może zwołać jedynie prawdziwy zjazd partyjny, to jest zjazd przedstawicieli członków partji. A frakcjonisci z naszej partji wystąpili i do niej obecnie nie należą. Jeżeli więc wśród członków frakcji są ludzie, którzy szczerze chcą jedności, to niech rozwiążą swe organizacje, zwróca partji zagarnięty majątek partyjny, wstąpią z powrotem w jej szeregi — słowem naprawią zło, jakie zrobili, szerząc rozłam. Jeżeli natomiast powiedzie im się przeprowadzić w partji i na zjeździe swoje poglądy, — jeżeli uzyskają prawdziwą większość, będą gospodarzami w partji według swoich zapatrywań.

Ale kierownicy frakcji zrobili wszystko, co było w ich mocy, żeby przywrócenie całkowitej jedności utrudnić. Podkopali oni zupełnie zaufanie do siebie, wiarę w swą uczciwość polityczną. Siejąc rozłam, popełnili szereg czynów, których sprawą nie mogliby być cierpieni w żadnej organizacji socjalistycznej. Wymienimy tu kilka z tych czynów, gotowi udowodnić je przed każdym trybunałem socjalistycznym. 1) Zagarnięcie techniki i broni partyjnej. Wszystko, co frakcja mówi o jakimś „połubownym” podziale jest wykretem, obliczonym na przykrycie gołego gwałtu. Wyzyskano bezprawne położenie partji konspiracyjnej dla przywłaszczenia sobie jej dobra. Przą „wywłaszczaniu” broni partyjnej posunęto się dalej: bojowcom, którzy zostali w partji i nie oddali broni frakcji, grożono „zastosowaniem regulaminu bojowego” to jest — kulą w łeb. 2) Wydawanie pism z tytułami pism partyjnych w sposób, obliczony na wprowadzenie w błąd i tumanienie mas. 3) Posługiwanie się w polemice przeciw partji sposobami, przypominającymi najbrudniejsze sztuczki partji reakcyjnych. Unikaliśmy dotychczas szczegółowego pisania o tym, bo wstyd nam było poprostu, że takie rzeczy mogą się dziać wśród ludzi, którzy się mienia socjalistami; ale skoro mowa o zgodzie — musimy powiedzieć, jakie to przeszkody leżą na drodze do tej zgody. A więc oto fakty, których gotowi jesteśmy szczegółowo dowieść. W Łodzi oficjalni przedstawiciele frakcji pozwalali sobie na zebraniach rzucać cień na finansową uczciwość dawnych zarządów partji! W tej samej Łodzi siłą brauningu wymuszono: od kasjerów partyjnych zebrane składki, „konfiskując” je na rzecz frakcji. W Zagłębiu, a także w Łodzi, w Warszawie i w innych miejscowościach systematycznie i stale probowano odwoływać się w walce z partją do instynktów antysemitycznych mniej uświadomionych robotników.

Nie myślimy przeczyć temu, że znaczna część członków frakcji nie ma nic wspólnego z tymi niegodziwymi manewrami agitacyjnymi. Rozumie się jednak, że pierwszym warunkiem odbudowania jedności partji byłoby oddanie pod sąd partyjny jednostek, które w walce z partją dopuściły się wymienionych czynów.

Tyle co do formalnej strony sprawy.

Ale nie o formalną tylko jedność nam chodzi, — chodzi nam o jedność prawdziwą, a ta może panować tylko wtedy, kiedy w partji istnieją jednakowe mniej więcej poglądy na najważniejsze sprawy taktyczne i programowe, i kiedy mniejszość może i chce lojalnie poddawać się większości. Otóż w P. P. S. przed IX Zjazdem tak nie było; była w niej garść ludzi, którzy trzymali się poglądów nie wspólnego nie mających z ogólną taktyką i dążeniami partji robotniczej,

i ludzie ci ani myśleli poddawać się ogółowi partji, ciągle coś knuli pokatnie, aż skorzystali z pierwszej okazji, żeby przystąpić do otwartego szerzenia rozłamu. Ludzie ci to dzisiejsi kierownicy frakcji; poglądów swoich bynajmniej nie zmienili; ich rozumienie rewolucji to poprostu wojna polsko-rosyjska dla oderwania Królestwa od Rosji i zbudowania niepodległego polskiego państwa w granicach 10-u gubernji; wierzą w rewolucyjną wartość narodowego frazesu, obiecują, że sprawdzi on do obozu rewolucji liczne rzesze patriotycznego drobniomieszczaństwa; chcą hałaśliwej partyzantki, nie licząc się z interesami ruchu masowego, goniąc za jaskrawym efektem jednostkowych wystąpień, nie rozumiejąc, że nie masz siły rewolucyjnej poza ruchem masowym. Nas oskarżają, że chcemy iść na pasku rewolucjonistów rosyjskich, że nie jesteśmy rewolucyjni, że jesteśmy umiarkowani. Przy tym opowiadają, licząc na nieświadomość czytelników, że na swoją stronę potrafił przeciągnąć „olbrzymią większość” członków partji!

Skoro tak, tedy nasuwa się pytanie: czy propozycja zgody ze strony kierowników frakcji jest szczerą? I czemu to, skoro mają aż „olbrzymią większość”, żądają koniecznie zjazdu federacyjnego? Tłumaczy się to bardzo prosto. Pomysł zjazdu federacyjnego, w który sami nie wierzą, jest ze strony kierowników frakcji pospolitym fortelem. W rzeczywistości czują oni, że ich polityka rozłamu bankrutuje. Robotnicy, którzy wśród zamętu, szerzonego przez frakcję, dali się uwieść pustym frazesom — powracają teraz tłumnie do naszych szeregów; frakcjonisci przekonali się, że ich odrębna polityka nie znajduje żadnego trwałego posłuchu, że dla ich taktyki niema grantu wśród masy, że drobniomieszczaństwo nie napływa, a robotnicy się odsuwają — chcą więc jeszcze przez czas jakiś zatrzymać ich przy sobie, spekulując na gadanie o zgodzie. Proponują przytem zjazd federacyjny nie zaś prawdziwy, bo wiedzą, że jest on niemożliwy do urzeczywistnienia, prawdziwej zaś jedności boją się, jak ognia, bo przy niej wykazałaby się zupełna ich niegodność. Widzą też frakcjonisci, że robota bojowa, jaką prowadzą od rozłamu, te drobne konfiskaty, nie tylko nie dają im środków ale dezorganizują i stawiają na brzegu ruin.

Streszczamy się. Niezlomnem naszym dążeniem jest przywrócenie jedności partyjnej na podstawie ogólnego zaufania i jednolitej taktyki. Stojąc na gruncie zażegnania rozłamu, uważamy jednakże za konieczne w interesie istotnej i trwałej jedności prowadzenie bezlitosnej walki z radykalno-narodowymi fantazjami kierowników frakcji, które chcą oni narzucić ruchowi robotniczemu. Zjazd „federacyjny” partji i frakcji uważamy za niedorzeczność, zarówno ze stanowiska formalnego, jak zasadniczego; jedyną drogą do jedności jest powrót towarzyszy, którzy przeszli do frakcji, do szeregów partyjnych i udział ich w Zjeździe partyjnym, który odbędzie się, jak tylko warunki konspiracyjne i techniczne na to pozwolą. Tylko taki zjazd ma prawo decydować o programie i taktyce partji, gdyż reprezentuje wolę wszystkich zorganizowanych towarzyszy.

Uwaga. Nad sprawą stosunku do „frakcji” odbywa się dyskusja we wszystkich naszych organizacjach partyjnych. Uchwały odnośne będziemy opłaszali w Rob. w miarę ich napływania.

Wybory do Dumy w Rosji.

—oOo—

W całym państwie rosyjskiem rozpoczęły się wybory. Wiadomości o ich wyniku dotąd są niezbyt jasne. Organy rządowe twierdzą, że na całej linii zwyciężają umiarkowani i monarchiści. Pisma liberalne wykazują jednak, że wiadomości tego rodzaju oparte są na grubych fałszerstwach urzędowej agencji telegraficznej. Żadnej pewności co do rezultatu wyborów być jeszcze nie może, gdyż wobec słabo rozwiniętego życia politycznego na wsi niepodobna zgóry określić, do jakich stronnictw należą przedstawiciele zgromadzeń gminnych. Agencja urzędowa radz,

sobie dość prosto: bądź to zalicza ich do „umiarkowanych“, bądź stwierdza, że wybrano tylną a tylną „rosjan, prawosławnych“... I na tem koniec! Pisma postępowe i zagraniczne twierdzą, że tajne wiadomości o prawyborach, nadsyłane do Petersburga przez agentów departamentu policyj, dają obraz bardzo niekorzystny dla rządu. Opozycja zwycięża na całej linii. Że tak jest istotnie, o tem zdaje się świadczyć także „cykularz“ pana Stołypina, rozesyłany do gubernatorów i generał-gubernatorów. W dokumencie tym twórca sądów powoływanych przez ministerjum, wsławionego okradaniem głodnych, zaręcza, że rząd niczego bardziej nie pragnie, jak wprowadzenie w Rosji umiarkowanej konstytucji. Pan Stołypin głuchym nie jest i gdyby jego przyjaciele ze „strony“ prawdziwych „rosjan“ istotnie odnieśli tryumf na wyborach, nie zrażałby on ich tego rodzaju oświadczeniami. W rzeczywistości o przebiegu wyborów musza brzmieć bardzo przykro dla rządu, skoro p. Stołypin stał się tak „całkowicie“ konstytucjonalistą! Rozumie się, ostateczny wynik wyborów nie jest jeszcze jasny. Cała masa wyborców jest bardzo niewybitna pod względem politycznym. Niewiadomo, jak będą głosowali „bezpartyjni“, których między wyborcami jest dość dużo i t. d. Byłoby jednak bardzo dziwnem, gdyby rząd odniósł tryumf. Na wsi kwestja ziemi odejmuje naczelną rolę. Chłopi czują zbyt dobrze na swej skórze opiekę rządu—zwłaszcza teraz w epoce straszliwego głodu—aby mogli się przejąć uczuciami wiernopoddańcami. W miastach bądź co bądź mimo „wyjaśnień“ prawa wyborczego przez Senat rozstrzygają głosy nie robotników co prawda, ale ludzi średnio-zamożnych i biednych, drobno-mieszczańskich i inteligentów. Te warstwy nie mogą być usposobione przychylnie dla caratu. Na domiar kłopotu rząd opierał się straszliwym sposobem skompromitowany „odkryciem“ o oszustwach przy dostarczaniu żywności głodnym (sprawa Eura i Lidwala). Nie mniej kompromitujący jest wynik sprawy o zabójstwo profesora Herensteina, gdzie niezbicie dowiedzieliśmy, że tego wybitnego przedstawiciela partji k. d. zabił najemny zbrojny, najęci przez pupilów rządu p. Stołypina—członek „związku narodu rosyjskiego“. W każdym kraju cywilizowanym wymienionych powyżej dwóch spraw wystarczyłoby dla zupełnego uniemożliwienia rządów pana Stołypina. Ale w despotycznej Rosji kradzież sum dla głodnych i ścisły sojusz z najemnymi zbrojcami nie plamią reputacji dobrego ministra. Może jednak na wyborców te dwie przysze sprawy oddziałają.

Poplecznicy pana Stołypina już zawczasu starają się przygotować społeczeństwo rosyjskie i opinię całej Europy do rozpedzenia nowej Dumy—i zawieszenia „Konstytucji“ na czas nieograniczony. Podobne Duma ma być rozpedzona natychmiast, gdy tylko poczniesz krytykować ministrów. Jeżeli istotnie opozycja zwycięży na wyborach do nowej Dumy, będziemy mieli jaskrawy dowód, że rząd carski niema zupełnie poważnego oparcia w narodzie. Opozycja może zwyciężyć rząd tylko dzięki zupełnemu brakowi poparcia tego ostatniego przez wyborców. Sama bowiem występuje do walki bez dobrej organizacji oraz bez wewnętrznej jednności i zgody. Przedewszystkiem widzimy walkę liberałów z socjalistami. Wszystkie próby utworzenia kompromisu—zawiodły. Większość partji socjalno-demokratycznej postanowiła starać się o zawarcie sojuszu z opozycją—do kadetów włącznie—i to już podczas prawyborów, a nie dopiero na zgromadzeniach wyborców. To postanowienie wywołało burzę niezadowolenia w łonie partji. Znaczna część organizacyj i działaczy partyjnych (dawni bolszewiki) uznali za niewłaściwe i niedopuszczalne zawieranie sojuszu z liberalną burżuazją już podczas prawyborów. Na gruncie tej różnicy poglądów w Petersburgu nastąpił formalny rozłam organizacyjny i znowu ujawnił się jaskrawo podział partji socjalno-demokratycznej na dwie frakcje. Niedosć na tem. Pojedyncze usposobienie socjalnych demokratów w stosunku do kadetów—nic nie pomogło. Kadeci bardzo niechętnie patrzą na „lewych“ sojuszników i nie ufają im. Twierdzą oni, że obranie Dumy z bardzo radykalną większością byłoby niebezpiecznem dla kraju, gdyż taka Duma, wnetby została rozpuszczona. Tylko przewaga w Dumie przedstawicieli stron-

nictw spokojnych i zrównoważonych, zdolnych do pracy reformatorskiej a nie rewolucyjnej może ich zdaniem ocalić drugą Dumę od losu pierwszej. W strachu przed reakcją partja k. d. idzie coraz dalej na prawo i bez wątpienia za cenę ladajakich ustępstw zgodziłaby się co prawda nie wyrzec się swych żądań, lecz odłożyć ich uzyskanie „na czas nieograniczony“. Boją się oni wpuścić do Dumy zbyt wielką ilość żywiołów skrajnych, aby posłowie lewicy swem zbyt rewolucyjnym zachowaniem się „nie zepsuli sprawy“, to jest nie przeszkodziли im dobitnie targu z rządem. W poparciu ludu „kadeci“ nie chcą wierzyć. Wolą wierzyć w to, że przed Dumą rząd będzie musiał ustąpić, bo inaczej... bankierzy zagraniczni nie dadzą mu pożyczki. (Stara piosenka! Słyszeliśmy ją co najmniej sześć razy!) Stosunek kadetów do partji rewolucyjnych staje się niemal cynicznym. W Petersburgu proponowano im sejusz na warunkach następujących: wspólne listy wyborców pod warunkiem, że z 6 miejsc deputowanych 3 dostaną partje skrajne (a mianowicie 1 s. d., 1 s. r. i ludowo-socjalistyczna partja, a trzecie będzie obsadzone według uznania wyborców robotniczych). Partja k. d. wniosek ten odrzuciła i ofiarowała „lewicy“ 2 miejsca z 3. To uniemożliwiło sejusz. Niepodobna wszak, aby jeden socjalista przedstawiał zarazem i s. d. i partje socjalistyczne, stojące na zasadniczo odmiennem stanowisku (osobliwie w sprawie rolnej!) jak s. r. i partja ludowo-socjalistyczna!

Mimo tysięcznych pyzskadań prasy, że taki upór zagraża rozbić lewicę i zwycięstwem w stolicy państwa reakcjonistów, kadeci pozostali niewzruszeni. Ich centralny organ „Riecz“ uzasadnia postanowienie petersburskiej organizacji partji w sposób bardzo ciekawy. Kadeci chcą według niej obstawać przy zasadzie, że większość miejsc musi wszędzie należeć do nich, gdyż jedynie oni są zdolni stać się partją rządzącą a socjaliści w przyszłej Dumie musza się ograniczyć do roli opozycji. Ci zwolennicy powszechnego głosowania nie chcą nawet wziąć pod uwagę tego, że w Petersburgu przy powszechnem głosowaniu przesłaby napewno przedstawiciele partji skrajnych w znaczniejszej liczbie, niż kadeci!

Kadeci chcą w ten sposób zyskać sympatje ludzi umiarkowanych i pokazać im, że ich związek z socjalistami jest bardzo luźny i że w nowej Dumie będą oni dążyli do porozumienia się z biurokracją.

Pomimo takiego stanowiska liberałów socjalistów w wielu miejscach zawarł sejusz przedwyborczy z kadetami. Nie wpływa to z pewnością dodatnio na uświadomienie mas proletariatu!

W samym obozie socjalistycznym panuje okropny zamęt. S. D. jest rozdarta przez spór o stanowisko względem sojuszu wyborczego. Dawna „większość“ (obecnie mniejszość) czyli „bolszewiki“ nie chcą żadnych sojuszu z partjami burżuazyjnymi. Ich ideałem jest zupełna samodzielność w akcji wyborczej—w razach wyjątkowych godzą się oni na sejusz z „trudownikami“ („grupa pracy“ byłej Dumy) i s. r.—nigdy z kadetami. „Mieniszewiki“ natomiast, do których w tej chwili należy kierownictwo w partji, są za sojuszami nawet z k. d. Partja socjalistów rewolucjonistów i wyłoniona z niej partja „ludowo-socjalistyczna“ (n. s.—„narodno-socjalistyczna partja“) walczą ze sobą, choć gotowe są w razie potrzeby stawiać wspólne kandydatury—stosunek ich do s. d. podczas wyborów jeszcze się nie wyjaśnił. Cały obóz socjalistyczny jest tedy rozdarty w walce przedwyborczej, a nadto toczyć musi walkę na dwa fronty—z reakcją i z liberałami. W takiej sytuacji odbędzie się wybory. Jeżeli one doprowadzą do klęski rządu—będzie to dowodem, że żywiołowa nienawiść i protest przeciw obecnemu systemowi są tak mocne, że ani wsiekle wysiłki rządu, ani rozbić sił jego wrogów nie mogą już stworzyć przedstawicielstwa narodowego, posłusznego rządowi. Wybory do Dumy są ciekawe jako miara nastroju ludu rosyjskiego.

Na zakończenie musimy zaznaczyć, że wybory fabryczne dowiodły znakomitej przewagi partji skrajnych wśród robotników. Prawie wszędzie wybierano socjalistów (przeważnie s. d.). Reakcyjne partje zupełnie nie mają wpływu wśród robotników. W Petersburgu 2/10 fabryk obrało

„skrajnych“. Car Mikołaj II już nigdy nie będzie mógł spać spokojnie w swej stolicy! Cały proletarijat petersburski idzie pod sztandarem socjalizmu!

SOCJALNA DEMOKRACJA A WYBORY DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO.

Przykro zdziwiła cały świat socjalistyczny wieść o bardzo opłakanym dla socjalistów wyniku wyborów w Niemczech. Gdy Wilhelm II rozwiązał parlament i rozpiął nowe wybory — wszyscy byli pewni, że socjaliści wyjdą z nich zwycięsko i poważnie powiększą ilość swych miejsc w parlamencie niemieckim. Stało się atoli inaczej. Wybory 25 stycznia przyniosły naszym niemieckim towarzyszom poważną klęskę. Podczas gdy w r. 1903 zdobyli oni od razu 56 miejsc w parlamencie, dziś zyskali ich zaledwie 30. W licznych okręgach kandydaci socjalistyczni stają jeszcze do ścisłego głosowania, które się odbędzie 5 lutego.

Ale słaba jest nadzieja, by socjaliści uzyskali ogółem więcej nad 50—60 mandatów, gdy w poprzednim parlamencie mieli ich 80.

Jakie są przyczyny klęski naszych towarzyszy? Oto pytanie, na które dotąd nikt nie umie dać wyczerpującej odpowiedzi. Najprawdopodobniwszym jest następujące wyjaśnienie. Bezprzykładnie szybki przyrost głosów w r. 1903 (o 900 tys. głosów) był wynikiem nietylko wzrostu uświadomienia zastępów robotniczych, ile oburzenia szerokich mas ludności z powodu barbarzyńskiej taryfy celnej, podrażniającej środki żywności (w r. 1902 uchwalili parlament podwyższenie celi na zboże i mięso). Walka przeciw „taryfie głodowej“ i „lichwie zbożowej“ zyskała dla socjalistów liczne głosy drobnomieszczańskie. Ale temasy drobnomieszczańskie, które w r. 1903 oddały głosy na socjalnych demokratów, bynajmniej nie przejęły się ideją socjalistyczną. Obecnie sytuacja jest zasadniczo inna: kwestyą o którą toczyła się walka była już nie taryfa celna, lecz sprawa wydatków na kolonie afrykańskie, dotknięte powstaniem krajowców. Poczciwym drobnomieszczańskiem agitatorowie rządowi wmówili, że ci podli socjaliści, ludzie bez Boga i ojczyzny, chcą oddać na rzeź dzikim murzynom niemieckich żołnierzy i kolonistów w południowo zachodniej Afryce, odmawiając kredytu na posłanie tam nowych wojsk. Ciemnym masom drobnomieszczańskim i chłopskim wmówiono, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“. Ze ten straszak podziałał, dowodem tego jest fakt, że nawet najubożniejsi obywatele pośpieszyli do głosowania. Gdy zwykle ilość głoszących w stosunku do mających prawo głosowania nigdy nie przekraczała 75 na sto, teraz były okręgi, gdzie wynosiła ona do 95 na sto. Ponieważ ci wyborcy, którzy zwykle ze swego prawa nie korzystają, należą do najciemniejszych i najmniej świadomych ludzi, przeto ich wystąpienie na arenę polityczną musiało pogorszyć położenie socjalnej demokracji w znakomitym stopniu. Jednym słowem, stręczając się, możemy powiedzieć: wzniecony przez rząd wybuch szowinizmu oderwał od partii mniej uświadomione żywioły.

Takie tłumaczenie przedstawia sprawę w świetle niezbyt smutnem dla socjalizmu niemieckiego. Gerzej byłoby, gdyby się okazało, że ilość głosów robotniczych, oddanych na partję zmniejszyła się. Ale do takiego twierdzenia brak podstaw.

Bez wątpienia, partja socjalno-demokratyczna potrafi niebawem naprawić swe straty.

Ciekawa rzecz, jak wynik wyborów wpłynie na wewnętrzne stosunki socjalnej demokracji. Istnieją w jej łonie, jak wiadomo dwa kierunki, umiarkowany, skłonny do ugody z liberalną burżuazją i rewolucyjny, stojący bezwzględnie na stanowisku klasowem. Zwolennicy pierwszego będą starali dowieść, że przyczyną porażki było zbyt ostre występowanie partji przeciw „narodowym“ żądaniom rządu i polityce kolonialnej. Zwolennicy kierunku rewolucyjnego będą natomiast starali się wykazać, że właśnie zbyt słabe prowadzenie walki ideowej z nacjonalizmem było przyczyną porażki i że partja powinna w dalszym ciągu prowa-

dzić nieubłagane zwalczać politykę kolonialną, wysysającą do szpiku kości masy ludowe.

Na tle tej różnicy poglądów może się wywiązać zacięta walka w łonie partji. W każdym razie od obecnych wyborów zaczyna się nietylko nowy okres w życiu politycznem Niemiec, ale też nowa epoka w życiu partji socjalno-demokratycznej.

Należy mieć nadzieję, że odniesiona porażka nietylko nie osłabi energii naszych towarzyszy niemieckich, lecz raczej spotęgna ją. Będą oni musieli zwrócić uwagę, że ich dotychczasowa taktyka parlamentarna jest nieco jednostronna i że pracę rewolucjonizowania umysłów trzeba prowadzić energiczniej i gruntowniej niż dotąd, nadowszystko zaś należy dbać o szerzenie w masach ideowości socjalistycznej. Wybory obecne pokazały, jak niepewnymi zwolennikami partji są ci, którzy głosują za nią dlatego, że chcą ona zmniejszenia podatków i taniego zboża i mięsa. Byłoby zgubnym błędem, gdyby partja, ulegając sądowi mędrców burżuazyjnych, starała się unikać porażek przez dostosowywanie swych haseł do poziomu umysłowego tych niedość uświadomionych mas. Ale błędu tego partja socjalno-demokratyczna napewno nie popełni.

O tem, aby stanowisko socjalnej demokracji wśród proletariatu było w najmniejszym stopniu zachwiane niema mowy. Pozostaje ona i nadal najpotężniejszą polityczną partją Niemiec pod względem ilości głoszących na nią i choć może się zdarzyć, że w ostatecznym rezultacie wyborów ilość jej przedstawicieli w parlamencie zmaleje do 2/3 lub do połowy dawnej liczby, będzie ona potężną siłą społeczną.

Krają głuche pogłoski, że rząd, o ile ściślejsze wybory przyniosą mu znaczną większość reakcyjną, postara się ją wyzyskać dla przeprowadzenia praw, krępujących swobodę ruchów klasy robotniczej a nawet może dla „zmiany“ (to jest obsecia) powszechnego prawa wyborczego. W takim razie socjalno-demokracja w obronie praw ludu musiałaby się chwycić pozaparlamentarnych, rewolucyjnych środków walki. W ten sposób chwilowe zwycięstwo rządu mogłoby wywołać zastrzeżenie się przeciwieństw klasowych i zaognienie walki rewolucyjnej w Niemczech.

20 sprawie roboty wojskowej.

—oOo—

Radom, w styczniu.

Ciekawą ewolucję przeżywa masa żołnierska w obecnej chwili bezwzględnej panowania reakcji. Rozpędzenie Dumy, stłamienie powstań wojskowych, szalone represje rządowe oszołomiły żołnierzy tak samo jak i całą ludność. Początkowo pokładano nadzieję w nowej Dumie, lutowej. Powszechnem było zdanie, że co do pierwszej Dumy armja się nie zorientowała, zato drugiej nie pozwoli rozpędzić. Było w tem trochę słuszności, ale nie ze wszystkiem. Na Dumę żołnierze zapatrywali się, jako na coś stojące poza nimi. Spodziewali się po niej bardzo dużo, ale sądzili, że te łaski spłyną na nich jak z nieba. Pomimo to za małych wyjątkami ferment rewolucyjny ogarnął wszystkie pułki. Konsystująca w gub. radomskiej przeważnie 7 dywizji piechoty, składająca się z pułków smoleńskiego, mohylowskiego, witebskiego i poleckiego, jak wiadomo, w obozie pod Końskiem, też przeszła przez małe zaburzenia. Co do uświadomienia, to nie było ono co prawda głębokie, ale szło wszędy. Masa żołnierska czytała proklamacje, „Soldatka Dole“ i na ogół rozumiała wypadki. Dyscyplina upadła. Po rozpędzeniu Dumy nastroj rewolucyjny masy upadł. Można powiedzieć, że jedynym rezultatem tego okresu rewolucyjnego jest znaczna ilość jednostek zupełnie świadomych pod względem politycznym. W 7 dywizji, prawdopodobnie jak i w innych, po usunięciu poboru 1903 i części 1904 roku, do rezerwy, pozostał nieliczny 1905 rok, i młodzi żołnierze 1906 roku. Ci wraz z rewolucyjnym poborem 1907 roku, stanowią jądro armji. Reszta 1904 idzie do rezerwy teraz w styczniu. Najbardziej pod względem rewo-

lucyjnym wzmocni armię oczywiście tegoroczny pobór 1907 roku, ale i poprzedni według zdania p.p. oficerów był „bezobrazny”.

Jak już nadmienilem wyżej w armji jest teraz dużo uświadomionych jednostek. Skąd biera się one? Znam bliżej stosunki w jednym z pułków 7 dywizji. Na 2400 żołnierzy mniej więcej przypada 200 na „czerwonych” saratowców, 150 na ormian, 300 na kijowiaków, malerasów, reszta na kalużską gubernię, z której jak wiadomo dużo idzie na zarobki do Moskwy i okręgu moskiewskiego, jak również i na południe do zagłębia donieckiego. Spotyka się więc sporo z pośród kalużan tkaczy z Moskwy, górników z zagłębia. Jest jeszcze do 200 moldawian, masy czarnosotiennej. Jednostki uświadomione pochodzą stąd, że wielu przychodzi do wojska, będąc przed tem socjalistami. Wielu stało się nimi w wojsku pod wpływem naszej agitacji, a po części i dzięki legalnym gazetom, oddziaływaniu otoczenia, wypadków i t. d.

Ewolucja, jaką w ciągu ostatnich miesięcy przeżyła armja, polega na zainteresowaniu się żołnierzy, partjami politycznymi. Przy każdej sposobności, o którą zresztą nie łatwo żołnierzowi, rozpytują się oni o różnice partyjne np. pomiędzy s.-d. i s.-r. Terminy „czarnosotieniec” i t. p. zaaklimatyzowały się na dobre. Kwestja teroru żywo interesuje żołnierzy. Nie potrzebuje chyba dodawać, że żołnierze są gorącymi zwolennikami teroru. Za to z tem większym oburzeniem traktują szkodliwe napady na żołnierzy. Napad na stację towarową był „świństwem” według towarzyszy-żołnierzy. Pół biedy, że zabito tam 2 moldawian z 10 rot, a moldawianie nie są lubiani w armji. Ale faktem jest, że strzelano do bezbronných i uciekających. Na zdanie, że to wyjątkowy wypadek, żołnierz-saratowiec odpowiedział: „nie, gołubczyk, a Rogów! Tam pod wagon z żołnierzami całą bombę rzucili. I u nas w Saratowie rzucają bomby i strzelają z browningów, ale takich świństw nie robią. Nasza partja s.-r. wie, że żołnierze to nasi bracia. Gdy dowiedział się, że zato wydział bojowy był zawieszony w czynnościach i wylany z partji zrobiło to nań wrażenie dobre bardzo; „tak i sledowało ożidat”. Dziwnie nie wierzą żołnierze w skuteczność represji rządowych, których sami są narzędziem. Najlepszym argumentem w tym kierunku będzie chyba zdanie pewnego żołnierza, bynajmniej nie sympatyzującego z rewolucją. „Rozruchy tyle przynoszą szkody, że gdybym wiedział, że można je uśmierzyć, to uśmierzałbym je, ale, niestety, nie wierzę by można było co sztykiem zrobić”. Nadziei na Dumę nikt z żołnierzy, tak z obozu rewolucyjnego jak i czarnosotiennego nie żywi. Zainteresowanie partjami politycznymi zdaje się świadczyć o tem, że żołnierze coraz bardziej na swoje sily liczyć będą. Duma lutowa zapowiada się, że nie będzie jednolitą, tak jak pierwsza, lecz naodwrot będzie rozpiętą przez spory partyjne. W wir polityki wciągnięta będzie i armja.

Jeszcze parę słów o terorze. Jak to znać, że nasi frakcyjniści nigdy nie rozmawiali z żołnierzem. Nie mówili by wtedy, że tylko strach przed bojkówką zdoła zrewolucjonizować żołnierzy. Poczucie sprawiedliwości wśród nich o wiele silniejszym jest od strachu, a strach ten niewielkim, gdyż wiara w niezwykłą siłę bojkówki przeczy zdrowemu rozsądkowi żołnierza. Żołnierze, którzy prócz ciemnoty własnej spotykają się jeszcze z dyscypliną wojskową nie mogą nie być terorystami. I dlatego zabójstwa szpiegów, szkodliwych jednostek z administracji podobają im się bardzo. Nikt nie ma pojęcia np. jaką sympatją cieszy się tow. Werner, jakie współczucie wzbudziła jego śmierć tragiczna w masie żołnierskiej.

Na zakończenie dodam, że jeżeli przyczyną rozłamu w P.P.S. była głównie kwestja agitacji wojskowej, to konieczne trzeba na nią więcej sił poświęcać. Że są w wojsku elementy zdolne do tworzenia org. to najlepiej świadczy o tem więzienie wojskowe, stale zapełnione,

3 sekcji zagranicznych.

Sprawozdanie z konferencji sekcji belgijskich, odbytej 1 Stycznia r. b. w Brukseli. W konferencji wzięły udział sekcje: antwerpijska (8 czł.), brukselska (8 czł.) i leodyska (9 czł.) przez 8 delegatów; prócz tego w naradach brało udział 4-ch tow. z głosem doradczym. Porządek dzienny obejmował sprawozdanie sekcji; sprawy partyjne, związane z IX Zjazdem; ustalenie łączności sekcji belg. z org. krajową; wreszcie pomoc ruchowi krajowemu. Co do stosunku do uchwał IX Zjazdu uchwalono po wyczerpującej dyskusji 7-u głosami przy 1-ym wstrzymującym się następujący wniosek: „Sekcje belgijskie pozostają w stosunku lojalnym do P.P.S., solidaryzując się z uchwałami IX Zjazdu”. W sprawie utworzenia się t. zw. „frakcji rewolucyjnej” konferencja uchwaliła 6-u głosami przeciw 1 przy 1-ym wstrzymującym się wniosek, który stwierdza, że usunięcie z P.P.S. pewnych żywiołów było „tylko logicznym wynikiem naturalnego wewnętrznego rozwoju P.P.S.”, że grupa tych żywiołów „utworzyła nową partję programowo i taktycznie różną od P.P.S.”; „wychodząc z tych założeń konferencja energicznie protestuje przeciw uzurpowaniu nazwy partyjnej (P.P.S.) oraz nazwy Centralnego organu partyjnego („Robotnik”) oraz przeciw „przywłaszczeniu sobie majątku partyjnego” zaznaczając, że „bezkarność takiego postępowania może być wytłumaczona tylko warunkami konspiracyjnymi, z których wzmiankowana grupa ludzi nie omieszkala skorzystać”.

Konferencja powzięła nadto uchwały co do zasilania finansowego partji oraz współpracownictwa w prasie zagranicznej i krajowej. Wreszcie postanowiono rozwinąć szeroką akcję w celu zbierania składek na rzecz robotników łódzkich, pozbawionych pracy wskutek lokautu. Wyznaczone również miejsce i czas następnej konferencji.

Korespondencje.

Łódź, d. 31 stycznia.

Mordy narodowców.—Mord na Zarzewie.—Lokaut.—Komisja międzypartyjna i międzyzwiązkowa.—Próby złamania odporności robotników.—Wiece u Poznańskiego.—Dzień 22 stycznia.—Wybory pełnomocników po fabrykach d. 25 stycznia.

W myśl postanowienia stronnictwa N. D., które nieopatrznie rozkonspirował p. Dmowski na wiecu w Filharmonji d. 27 stycznia, że N. D. musi mordować socjalistów i że to często robi, miejscowy Narodowy Związek Robotniczy wraz z Chrześcijańską Demokracją nie ustaje w walce z „anarchją”. Koniec grudnia i początek stycznia są momentem kiedy mordy dochodzą do punktu kulminacyjnego — dziennie zabijano do kilkunastu ludzi. Później mordy ustaly. Myśleliśmy że rodzima kontrrewolucja zaspokoila swoją żądzę krwi zamordowaniem kilkudziesięciu socjalistów.

Okazało się, że tak nie jest. Narodowa demokracja przysłała do przekonania, że zbyt ryzykownem i kosztownem jest mordowanie socjalistów z za węgla po jednym, lepiej to zrobić odrazu, korzystając z większego skupienia socjalistów. Postarano się zarazem o czynną pomoc i sankeję w tych mordach ze strony duchowieństwa. W Łodzi gdzie, całe duchowieństwo katolickie, za wyjątkiem kilku jednostek, jest zupełnie znikczemniałe, — jest to wcale nie trudnem. Sprawa jednak była zbyt ryzykowną i żaden z poważniejszych ojców kościoła nie zaryzykował. Nie odmówił za to jeden z minorum gentium, ks. Wacław Wyrzykowski, rektor kościoła na Zarzewiu, znany organizator chrześcijańsko-demokratycznej bojkówki. Ten „sługa Chrystusa” i zarazem wódz chrześcijańskiej bojkówki nie ulakł się. Napad na socjalistów obmyślono bardzo chytrze. W kościele na Zarzewiu wiadano, że o oznaczonej godzinie przybędzie kondukt z ciałami tow. Fronczaka i Józwiaka, zabitych przez chrześcijańską bojkówkę, postanowiono odmówić pokropienia ciał i wywołać awanturno, by mieć pretekst do strzelaniny. W tym celu w godzin-

Mordy socjalistów—to zjawisko ściśle związane z okresem reakcji politycznej. Lecz w Łodzi dochodzą one swego punktu kulminacyjnego w czasach zarazem reakcji ekonomicznej—w czasach lokautu—i nie jest to zupełnie wypadkowe, przeciwnie jest to zupełnie zrozumiałem. Odchylają się w ten sposób tajemnicze rąbki osłony, pokrywające stosunki Narodowego Zw. Robotniczego i Chrześcijańskiej Demokracji... ze Związkiem fabrykantów!...

Ogólne kierownictwo nad walką z lokautem objęła Międzypartyjna i Międzyzwiązkowa Komisja Lokautowa. Ciało federacyjne, złożone z następujących organizacji: P. P. S., S. D. K. P. i L., Bund, „frakcja rewolucyjna”. Związek Włóknisty, Związek metalowy, S. D. Związek Włóknisty, S. D. Związek metalowy. Niezależnie od tego istnieją dwa ugrupowania i dwie oddzielne kasy: P. P. S., Związek Metalowy, Związek Włóknisty, i druga grupa złożone z S. D. i s. d. związków zawodowych. Każde z tych ugrupowań ma swoje listy, bieżki, marki i przelane sumy do wspólnej kasy, która wypłaca co tydzień członków odnośnych związków i tych członków partii, którzy do odnośnych związków nie należą. Zapomoga w jednym i drugim ugrupowaniu wynosi tygodniowo: dla kawalera 1,50 i dla żony tych 2 rb. Niezależnie od tego istnieje kasa Międzypartyjnej i Międzyzwiązkowej Komisji, która wypłaca jedynie bezpartyjnym.

Urządziliśmy cały szereg masówek po fabrykach gdzie przeprowadzono rezolucje, opodatkowujące robotników—50/0 od tygodniowego zarobku. Zostało to bardzo dobrze przyjęte, olbrzymia ilość fabryk, opłaca ten podatek stałe, a niektóre fabryki, względnie oddziały opodatkowały się wyżej 50/0. Jak dotychczas po za Łodzi otrzymaliśmy bardzo niewiele i cały ciężar pomocy zlokautowanym ponoszą sami robotnicy łódzcy. W celu powiększenia funduszu wysłaliśmy zagranicę delegata od nas i od związków bezpartyjnych. Na skutek tego otrzymaliśmy dotychczas jednorazowo Rb. 11.050 od związków niemieckich, duńskich, norweskich i austriackich—do podziału pomiędzy zlokautowanymi członkami bezpartyjnych i s. d. związków proporcjonalnie do ich liczby. W tym celu wyprawa lokautu potrzebny zaczęły interesować

W miarę trwania lokautu potrochu zaczęły interesować rokautem i inną warstwę. Grono lekarzy i aptekarzy postanowiło bezpłatnie okazywać pomoc zlokautowanym niektórym sklepom zaczęły odliczać pewien 0/0 od zarobku na korzyść zlokautowanych. O pomocy ze strony N. D. i Ch. D. swoim zorganizowanym członkom nie było słychać. Pieniądze ch. d.-stowarzyszeń robotniczych idą bowiem na msze, kupowanie biletów pierwszej klasy do nieba, świętych obrazków a w najlepszym razie na subsydia dla kroniki Rodzinnej i Pracownika Polskiego. Zapewne też na „chrześcijańską” broń dla bojówki Ch. D. To samo zapewne dzieje się w związku narodowym robotniczym. W ostatnich dniach dopiero „Rozwój” zająknął się o istnieniu Narodowej Komisji Lokautowej, złożonej ze związku „Jedność” i N. Z. R. O działalności tej komisji jakos głucho. Zapewne wydają tam karty wypłacalne w skarbie Narodowym w Repperswylu lub też w kasach przyszłej autonomicznej Polski przy namiestniku socjalistobójcy Dmowskim.

Ferment z tego powodu wśród robotników n. d. i ch. d. groził przywódcom opuszczeniem szeregów. Dla tych więc

względów i dla dobra burżuazji N. D. postanowiła zламаć opór robotników. Akcję tę wzięło w swoją rękę kilku oj-ców miasta: b. poseł dr. Rząd, dr. Jouscher i rejent Mogil-nicki. Zwrócili się oni do carskich stupajek o pozwolenie na urządzenie wiecu rob. fabr. Poznańskiego dowiedziawszy się o tem L.K.R.P.P. S. a później i Miedzypart. i Miedzyzw. Komisja Lokautowa wydały odezwę, gdsie niewypowiadając się zasadniczo przeciwko wiecowi, ostrzegała robotników przed wiecem zwołanym, bez wiedzy robotników przez jed-nostki klasie robotniczej co najmniej obce, jeśli nie wrogie. Wiec ten doszedł do skutku, a właściwie nie odbył się wiec, a trzy wiece, zrobiono to naumyślnie.

trzy wiece, zrobotnie to naumyślnie.
Na wiecach tych pierwsze skrzypce trzymał niejaki p. Brzeskot z „Jedności“, sprowadzony przez N. D. specjalnie z Westfalii, gdzie, ku wielkiej uciechy kapialistów, łamał solidarność niemieckich i polskich robotników przez tworzenie polskich związków zawodowych. Nastrój robotników jednak był tak mekki, że p. Brzeskot nie śmiał robotników namawiać do poddania się warunkom wystawionym przez Poznańskiego i dlatego uciekł się do wybiegu—zapropomował wysłanie delegacji do Berlina, która by tylko zapytała się Pozn., dlaczego chce wydalenia 98 robotników. Odrazu po tem nie pytając czy się zebrani zgadzają, zaproponował wybór delegacji. Na drugim wiecu odbyło się to samo, a trzeciego bano się zwolywać. Zaznaczyć trzeba, że wiec ten odbył się bez wiedzy Komisji Lokaut. fabr. Poznańskiego, wybranej przez ogół robotników fabryki, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich partii (P. P. S., S. D., N. D., Ch. D.). O wiecu zawiadomiono nieznaną ilość robotników, ugaranirowano salę narodowcami z innych fabryk, na wiecu pierwszym i drugim byli ci sami, a w sumie nie było na wiecach nawet 1/3 ogółu robotników fabryki. Taką mają wartość te wiece. Na drugi dzień ukazały się przyjęte z entuzjazmem odezwy Międzypartyjnej i Międzypartyjnej Komisji Lokautowej, jakoteż Robotniczej Komisji Lokautowej fabr. Poznańskiego, potępiające jawne zamiary złamania oporu i wypowiadające się przeciwko delegacji jako bezprawnej, bezużytecznej i ubliżającej godności robotniczej. Na skutek tego dwóch robotników wystąpiło z delegacji. Czy ta delegacja wyjedzie—nie wiadomo? dotychczas jeszcze nie wyjechała. Robotnicy fabr. Poznańskiego pomimo swego wyczerpania są nastrojeni względem delegacji wrogo. Manewr kontrrewolucji nie powiódł się. Jasnym promykiem wśród nieszczęść które spadły na Łódź robotniczą jest wspaniałe udany strajk powszechny demonstracyjny w d. 22 stycznia. Do strajku nawoływaliśmy my i S. D. i zapewne dzięki wspólnym wysiłkom, głównie zaś dzięki potrzebie, jaką czuły masy robotnicze, które chciały wykazać, że są pomimo wszystkiego niezgnębione—manifestacja strajku wypadł wspaniale. Na jakie 400 fabr.—szły na końskich miasta jakieś 2—3 fabryki. Wnętrzne stały. Wszystkie sklepy były zamknięte, na ulicach wszelki ruch kołowy tranwajowy zamarił...

tranwajowy zamari...

Jedyna w całym państwie, Łódź robotnicza wykazała d. 25 stycznia, że pomimo stanów wojennych i szubienic, pomimo lokautu i walk bratobójczych, jest ciągle gotowa do walki... W czasie ostatniego półroczu reakcji, Łódź poraz drugi (I—10—14 paźdz.—protest przeciwko sądom polowym) wysuwa się naprzód, jako niezwykczona placówka rewolucji... D. 25 stycznia odbyły się przy ogólnym niezainteresowaniu wybory pełnomocników po fabrykach. Robotnicy s-decy wybierali, bo tak postanowiono, lecz nie wykazali żadnego zainteresowania... Agitacji przedwyborczej ze strony N. D. i S. D. nie było prawie wcale, jeśli nie liczyć kilku odezw. Ł.K.R. wydał w tej sprawie trzy odezwy: jedną ogólną o wyborach do Dumy, drugą o wyborach po fabrykach i trzecią—w formie rezolucji, uchwalającą bojkot Dumy—do przyjmowania po fabrykach. Rezolucję tę przyjmowano w wielu fabrykach. Niestety nie mamy jeszcze sprawozdania z wszystkich dzielnic, by rezultaty opublikować. Wybory miały się odbyć w 166 fabrykach,—podług danych urzędowych wybory nie odbyły się w 16 fabr., a podług naszych niekompletnych danych—co najmniej 24—25, a w całym szeregu fabryk odbyły się bezprawnie, bo większość wypowiedziała się przeciwko wyborom. Kto przeszedł do tychczas

Łokładnie nie wiadomo—i N. Decy i S. Decy prawią o swoim swięciście. Dowiemy się kto ma rację dopiero na zebraniu pełnomocników dla wybrania wyborców. Naszych tow. partyjnych wzywaliśmy do bezwzględnego wstrzymania się od wyborów—i to zostało wykonane. W kilku fabrykach zdarzyło się, że przy równości głosów lub przy braku kilku głosów ze strony s-deków dla przewagi nad narodowcami—kilku naszych tow. przeważało szalę na korzyść S. D. Frakcyjoniści zaś, gdy było niebezpieczeństwo, że przejdzie esdek, głosowali często na narodowców. Ciekawe jest jak się do tych swoich członków odnosi ich przywódce...

P. S. W jednym z ostatnich numerów frakcyjnego „Robotnika”, korespondent pisze, że jakoby na drugim zebraniu Międzypartyjnej i Międzyzwiązkowej Komisji Lokautowej powiedziano nam, że nie jesteśmy partją, a frakcją, równorzędną „frakcji rewolucyjnej”. W twierdzeniu tem niema ani słowa prawdy. Przebieg drugiego posiedzenia, na którym został ustalony ostatecznie skład Międzypartyjnej i Międzyzwiązkowej Kom. Lok. przedstawia się w sposób następujący. Przedstawiciel L. K. R.-u zaproteutował przeciwko należeniu do M. i M. Kom. Lokautowej, która powinna być zgrupowaniem poważnych stronnictw socjalistycznych i związków zawodowych, — t. z. frakcji rewolucyjnej, o to dla następujących powodów: t. z. frakcja jest grupą nieliczną, posiadającą bardzo luźne wpływy, jako organizacja jest ona czemś bardzo świeżem, mającym zaledwie miesiąc istnienia, wobec czego zupełnie abytecznem jest tak szybkie jej nobilitowanie; pod względem organizacyjnym t. z. frakcja rewolucyjna nie odpowiada ani pojęciu odrębnego stronnictwa, ani pojęciu frakcji stronnictwa; t. z. frakcja jest nielojalną i nieorganizacyjną, czego dowodem jest zachowanie się jej od IX Zjazdu P. P. S.; frakcja nie jest stronnictwem socjalistycznym; wreszcie w sprawie walki z lokautem może ona jedynie zaszkodzić dzięki swej ignorancji w walce ekonomicznej, czego dowodem jest wywołanie przez frakcję strajku na Widzewie—w odpowiedzi na zapowiedziany lokaut. Wobec tego, że sprawę tę rozpatrywano na pierwszym zebraniu M. i M. Kom. Lok., dyskusji nie wszczynano, tylko przedstawiciele L. K. S. D. i s. d. związków oświadczyli oficjalnie, że S. D. zgadza się na przystąpienie frakcji do M. i M. Kom. Lok. ze względu na pewne wpływy, które posiada (Widzew), zaznaczyli przytem, że frakcji nie uznają za stronnictwo socjalistyczne. Obecny jeden z dwóch przedstawicieli frakcji zaproteutował wówczas przeciwko wycieczkom osobistym(!)

Przy wyszukiwaniu nazwy dla komisji, nie użyto w nazwie słowa „socjalistyczny” ze względu na udział w niej frakcji.

Tyle w tej sprawie mówiono na drugim posiedzeniu M. i M. Kom. Lok.

RECHABILITACJA.

W marcu r. ub. ogłosiliśmy w „Robotniku” że Zygmunt Puchalski, oskarżony o sprawy bojowe, zdradzał. Obecnie przekonaaliśmy się, że oskarżenie to było niesłuszne, że zeznania jego, wymuszone torturami, obciążały tylko jego samego. Wiadomości te pochodzą od współwięźniów, którzy dokładnie zbadali sprawę, uważamy więc sobie za obowiązek naprawić krzywdę, wyrządzoną tow. Puchalskiemu.

ZAWIADOMIENIA.

W czwartek d. 31 stycznia został zgładzony przez naszych towarzyszy znany herszt szpiełów tutejszych Wiktor Grün. Łotr ten był jednym z najgorliwszych i najzdolniejszych agentów ohrady. Zadał on nie jeden cios ruchowi rewolucyjnemu u nas. Uwięzionych Grün poddawał strasznym torturom. Wychował też cały zastęp prowokatorów, którzy nam nie jedną szkodę przynieśli. Śmierci jego oddawna domagało się bezpieczeństwo organizacji rewolucyjnych, żądało tego obrażone uczucie mas proletaryjskich. Cały kraj dowiedział się też z radością o zgładzeniu tego opryszka.

W końcu zeszłego miesiąca został zabity przez naszych towarzyszy w Radomiu tamtejszy prowokator pisarz gminny Aleksander Musiał (pseud. Kanarek).

Na początku bieżącego miesiąca został zabity przez naszych towarzyszy prowokator znany w dzielnicy Powąz-

kowskiej pod pseudonimem „Ostap”, który dawniej utrzymywał stosunki z naszą organizacją.

Przez naszych towarzyszy Ostrowieckich został zabity szpicel i koniokrad Kiszka; również dokonano zamachu na 2 szpicli braci Rutkowskich, którzy zostali tylko postrzeleni.

Na żądanie tow. dzieł. Mokotowskiej oświadczamy, że naszej organizacji nie o jakichkolwiek zarzutach przeciwko zabitemu Kazimierzowi Własemu nie jest wiadomo i że organizacja z zabójstwem nie ma nic wspólnego.

Pokwitowania.

OKRĘG PODMIEJSKI WARSZAWSKI.

Dziel. „Żyrardów”.

Październik 1906 r. №№ 298, 299, 312, 313, 341, 342, 311, 2, 294, 295, 337, 338, 325, 328, 339, 327—po 1 rb. 25 k., № 314—1 rb., № 4—4 rb. 40 k., № 279—45 k., oprócz tego: 1 rb. 95 k., 1 rb. 25 k. i Mały—9 rb. Razem 38 rb. 05 k. Wydatki kom. lok.—15 rb. 02 k., przelano do O. K. R.—20 rb. Listopad. Z paźdz.—3 rb. 03 k., №№ 297, 296, 326—po 1 rb. 25 k., №№ 4, 10, 5, 2, 6—po 5 rb. Razem 31 rb. 78 k. Wydatki kom. lok.—15 rb. 99 k. Grudzień. Z listopada—15 rb. 79 k., №№ 588, 581, 550, 547, 597, 589, 601, 593, 576, 554, 12, 555—po 1 rb. 25 k., №№ 9, 8, 3, 2, 7—po 5 rb. Razem 55 rb. 79 k. Wydatki kom. lok.—3 rb. 75 k. Przelano do O. K. R. 52 rb. 04 k.

Dziel. „Peleowizna”.

Listopad. Z podatku: Huta—14.30, Drożdżowa—7.25, Spiess—2.70, Mostowa—9.70, Welt—0.25, Frontowa—1.25. Razem—35.45. Wyd. kom. lok.—11.24. Zostaje—24.21. Grudzień. Mostowa: № 209—2.20, № 6a—3.00, № 29a—2.80, Huta № 31—4.00, № 202—0.40, № 11—1.65, № 12—3.75, Frontowa № 415—1.25. Razem—19.05. Wyd. kom. lok.—7.97. Przelano do O. K. R.—11.08. Styczeń. Z blozków Mostowa: № 385—1.25, № 209—0.30, № 210—2.50, № 6a—0.75, № 213—2.50, № 32a—3.00, Huta: № 11a—2.10, № 203—2.50, № 31a—0.40, № 202—0.70, № 13a—2.85, № 211—2.50. Frontowa: № 237—2.50, № 422—1.25, № 419—1.25. Razem 26.35. Wyd. kom. lok. 5.28. Przelano do O. K. R. 21.07.

Dziel. „Włochy”.

Grudzień. Z listopada—4.00, №№ 514, 517, 575, 505, 598, 560, 524, 558, 599, 511, 557, 559, 516, 513, 504, 573, 596, 515, 526—po 2.50, №№ 503, 505—po 1.25. Część blozków zużytych, skontrol. zginęła. Kary: C. W.—1.50, 1.00, 0.50, 0.50, 1.00. Razem z podatku 34.75. Wyd. kom. lok.—19.30. Przelano do O. K. R.—17.45, pozostało w kasie—2.00.

Dziel. „Jeziorna”.

Październik, listopad, grudzień. Dochód—77.18, wyd. kom. lok.—16.08. Do kasy O. K. R.—61.10.

Dziel. „Grodzisk”. Grudzień—do 14 stycznia 1907. „Tasiemka”: №№ 579, 536, 561, 594—po 1.25, № 582—1.30, № 50 (od str. 1 do 53)—2.65. Razem—8.95.

„Ooet”: №№ 578, 544, 564, 568, 583, 542—po 1.25 (jeden—1.35). Razem—7.60. Wspólnie—16.55. Wyd. kom. lok.—4.39. Przelano do O. K. R.—12.16.

Zarząd Związku Robotników Przemysłu Włóknistego (oddział w Żyrardowie) kwituje niniejszym z odbioru przez kazanych przez komitet lokalny P.P.S. w Żyrardowie rb. 472.80, pozostałych z funduszu strajkowego; z sumy tej przeznaczono 150 rb. na lokaut w Łodzi.

W. K. R. kwituje: Dziel. Mokot. 9 rb. 40 kop. (styczeń), Wola 10 rb., Powązki 9 rb. Z listy № 508—2.40, 33.50. Z dzielnicy Powiśla: na strejk. białost. lista № 86—7.12½, № 106—10.78½ (obie z wyspy Zielnej), № 93—1.50 z ulicy Cichej, № 101—1.60 (Wisła). W. W.—10.00.

Na więźniów politycznych „Harris” lista № 27 rb. 50.

Na lokaut łódzki z Lublina: Z listy № 4 z fabryki Moritza od ściśle zorganizowanych 13 rb. 5 kop., № 7 z fabryki Bergiera 7 rb. 60 kop., № 7 z fabr. Rudzickowskiego 1 rb., № 5 fabr. Domańskiego 30 rb.

Dla braku miejsca nie zostały umieszczone: korespondencje i część pokwitowań.